

NIWA

TYGODNIK POLSKI

NAKŁADEM SPÓŁKI WYDAWNICZEJ.

Redaktor i administrator WOJCIECH SZUKIEWICZ.

Rok II.

Kurytyba, dnia 3. Kwietnia 1913 r.

Nr. 14.

Municipium palmeryjskie.

Mun. Palmery graniczy od południa z municipjami: Lapskim, Palmirskim i Triumfiskim; od północy z Ponta-Grosińskim; od wschodu z Campo-Largiskim, a od zachodu z municipjum Iraty. Na zasadzie obszaru i ilości zaludnienia śmiało można je zaliczyć do średnich.

Klimat wschodniej części tego municipjum jest dzięki wysokiemu położeniu nad poziomem morza suchy, to też i jej powierzchnia przeważnie jest pokryta trawą czyli przedstawia step, ciągnący się na północ poza Ponta Grossę ku Castro, na południe ku Lapiro, a na wschód poza Campo Largo.

Podglebie lub dopiero trzecia warstwa ziemi na stepie palmeryjskiego municipjum przedstawia granit, to też łożyska strumyków i rzek również są wyłoblonie w granicie, płyną warkto i nader szybko wzbierają podczas pory deszczowej, ale jeszcze szybciej opadają; dzięki temu stepowa część palmeryjskiego pzbławiona jest błot, mokradel, trzaskaw, mieszkającymi zaś wydobywających się z nich wylwów.

Klimat tej części palmeryjskiego jest uważany za najzdrowszy w Paranie. Zachodnia część tegoż municipjum jest lesista, a lasy jej słyną z pięknych drzew herwowych, które stanowią dla tubylców prawdziwie dojrą krowę. Z tej części palmeryjskiego rok rocznie wywożą w świat setki tysięcy arców herwy czyli herбаты paratejskiej.

Klimat lesisty czyli zachodniej części municipjum również jest zdrowy, ale już nie w tym stopniu, co części stepowej, ponieważ trafiają się w niej błota, trzęsawiska i wskutek tego też klimat jest bardziej wilgotny i nie puzbawiony wylwów.

W palmeryjskim jest wiele strumyków i rzeczek, bierze tu również początek wielka rzeka Tibagy a przez południową część municipjum, około Porto Amazonas i kolonii Kanta Gallo, płynie Igassuu.

Mieszkańcy palmeryjskiego należą do różnych narodowości, a niektórzy przedstawiają mieszanie ras. Po całym municipjum są rozrzucone polkowice dawnych wychodźców z Portugalji, murzyni i mieszczanie portugalscykowie z murzynami i z rasą czerwoną czyli z bугrami. Polkowicami murzynów i portugalscyków siebie tylko uważają za prawdziwych brazylijan, a osiadłych kolonjami polaków, niemców i wlochów zowią gringami lub estrazejrami (cudzoziemcami), chociaż przynajmniej, ze dobrobyt zawiadzając tym ostatnim i to jedynie a nie co innego jest przyczyną wzglę-

nie dobrych sąsiedzkich stosunków pomiędzy jednymi, a drugimi.

Niemieckie kolonie są położone na stepie, a jest ich cztery: Lago, Quero Quero, Puiqui, i Papagaios Novos. Wszystkie wymienione kolonie nie liczą więcej niż 120 rodzin. Oprócz tego około 40 rodzin mieszka w miasteczku i po różnych punktach w lasach, jako kopycy, przemysłowcy, i rzemieślnicy.

Niemiecki kolonista zajmujący się przeważnie furmaitnictwem i uprawą mandjoki. Włoska kolonia znajduje się tuż pod Palmirą na miejscu dawnej francuskiej. Wszystkich wlochów w palmeryjskim niema więcej niż 30 rodzin. Zajmują się one przeważnie uprawą i wyrobem wina i mandjoki.

Polskie kolonie w palmeryjskim ciągną się z południa na północ prawie w prostej linii i zajmują graniczny pas ziemi pomiędzy wschodnią czyli stepową, a zachudnią czyli lesistą częścią tego municipjum. Położenie ich jest wprost świetne, ponieważ korzystając ze stepów rozporządzają inwentarzem pociągowym, a na lepszych ziemiach, które nie potrzebują tyle uprawy, sadzą i sieją. Pośladkości nasze rozciągają się bardziej na zachód czyli w stronę lasów. Kolonie Kanta Gallo i S ta Barbara są założone przez rząd, a Papagaios Novos powstała na ziemiach prywatnych.

Oprócz tych trzech polskich głównych kolonii jest jeszcze kilka pomniejszych, które powstały i powstają na ziemiach wykupionych z wolnej ręki od kabokli [tubylcy].

Przed 22 laty na kolonii Kanta Gallo osiedlił rząd 18 rodzin naszych brać.

Od miasteczka Palmery i stacji kolejowej tejże nazwy wspomniana kolonia jest oddaloną o 5 mil. Na kolonii ziemi średnie, a w pobliżu niej znajdujący się i bardzo dobre. Na początku lata naszych rodaków była bardzo ciężka, ale dzisiaj wszyscy żyją dosyć dobrze. Obecnie na Kanta Gallo i tuż około niej znajdują się 23 polskie rodziny, wiele z nich do kupiło ziemi od kabokli, a Adam Dąbrowski, sprzedawczy rządowy dział sąsiedni, kupił tuż około kolonii bez mała 70 akrów lotu i zagajników Pan Walenty Rzeźnicki również nabył przeszło 50 akrów. Ci dwaj ostatni są najzamożniejszymi, bardzo rozzumnie i trzeźwymi gospodarzami.

Kanta Gallo ciągnie się po obu stronach drogi, a jej kraje stanowią owocowe ogródki położone w około domostw kolonistów. Ogródki te jednak prowadzone są tak sobie, a porządek w nich po największej części utrzymuje sama matka natura.

Na tej polskiej kolonii jeno osiemu kolonistów posiada wozy i tylnie nie dokupują wcale ziemi; jeden kolonista nie ma wcale inwen-

tarza pociągowego, a dwóch rozcaginy. Swinie i drób posiadają wszyscy. Żyją głównie z uprawy roli, spore dochody przynoszą im lasy herwowe i hodowla bydła oraz nierozcaginy. Muszę jeszcze wspomnieć o kolonistach Sulu, czerpiącym główne dochody z hodowli pszczoł, które dają mu rocznie około 10000000 czystego dochodu. Z budowlami gromadzkimi znajduje się tutaj jeno kapliczka, do której czasem przyjeżdżał ks. Jan z zakonu »Verbi Divini«. Kapliczka jest zapisana na wszystkich kolonistów, a należą do niej 3 akry ziemi, więc jest gdzie wybudować i szkołę, chociaż zdaje się, że wiele jezuczce wody upłynie, zanim kantagalajcy zrobią nam tą miłą niespodziankę. Na te kolonie od 10-ciu laty znajduje się kupiec hiszpan, który przywoził się tutaj goły, jak święty turcedki, a dzisiaj? Stać go na jakichś 100 tysięcy milrejsów, a wielu naszych kolonistów z własnej winy siedzi u hiszpana w kieszeni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Michał Sekula.

Korespondencja.

Guarapuawa w lutym 1913.

W końcu stycznia wybraliśmy się wraz z towarzyszem do Guarapuawy. A tu o miasteczku i okolicach głucho w prasie naszej, pomimo że nowoprojektowane koleje i kolonie rolnicze stwarzają z tego cichego dziś miasteczka wielki centr handlowy.

Droga z Cruz Machado do Guarapuawy jest częścią szkiełki z Porto União do Guarapuawy, która to droga mająca około 25 mil przecina Cruz Machado. Z Porto União do Cruz Machado jest 7 i pół mili, z Cruz Machado do Guarapuawy 17 i pół mili. Szkiełką tą iść będzie nader ważna droga komunikacyjna, łącząca spławną część Igassuu z żyznymi ziemiemi po za miasteczkiem Guarapuawy. Zapewne i projektowana droga żelazna przetrnie te okolicie wnosząc nowe życie w ospałe dziś lasy.

Lasy między Cruz Machado a Guarapuawą zaludnione są przez kabokliów, trudniących się herwą male i hodowlą

była. Ziemia pod lasami w okolicach ścieżki dość słaba. Dopiero po przejściu rzeki Areja, na południowo zachodnich zboczach gór Esperanza, zaczynają się lepsze ziemie obsadzone już teraz kukurydzą.

Pod Guarapuawą o milę od miasta mieszczą polacy p. Galeccy. Posiadają oni dwie suszarnie herwy i dobrze odrożony 20 akrowy pastewnik dla świń. Tam trzymają większe ilości trzody, sprzedawane następnie do miasta. O milę przed miastem nad rzeką Kamienną znajduje się większy tartak p. Wład. Kamińskiego.

Mniej więcej od tartaku p. Wład. Kamińskiego, aż pod samo miasto ciągnie się teren, posiadający 2.000 akrow o-fiarowany przez kamerę muncypium Guarapuawy pod nową kolonję rolniczą. Już dziś przechodzi przez ten teren droga wozowa, brak więc tylko dróg pomocniczych — dojazdowych.

Teren przeznaczony na kolonję rolniczą, pod Guarapuawą jest porośnięty lasem, który tutaj się kończy, a dalej na zachód ciągną się stępy guarapuawskie. Ziemia jest odpowiednia pod kulturę, klimat okolicy bardzo zdrowy. Doskonale zaś są warunki handlowe przyszłej kolonii pod Guarapuawą.

Są widoki, że rząd federalny zgodzi się założyć tam nową kolonję, wtedy zapewne z 200 rodzin polskich osiedzie, stwarzając dla Guarapuawy nowe źródło żywności.

Dla Guarapuawy powstanie kolonji rolniczej jest sprawą ważniejszą, niż nawet wybudowanie drogi żelaznej.

Przez tę kolonję iść będzie droga do Cruz Machado, na którą kamera przeznaczyła 30.000 milów. Rozumie się, że pieniądze te nie wystarczą na wybudowanie dobrej drogi kołowej a droga taka ma wielkie znaczenie tak dla Cruz Machado, stwarzając kolonję nowy rynek w Guarapuawie, jak i dla Guarapuawy, której dziś brak dostawców najniezbędniejszych produktów rolniczych.

Po 2-dniowej podróży wyjeżdżamy wreszcie z lasów na stępy, na których dość malowniczo rozpościera się miasto Guarapuawa, licząca dziś do 4.000 mieszkańców. Jest to stolica muncypium obszarem przewyższającego Galecję, a jak miejscowy patrioci powiadają liczącego 40.000 ludności.

Miasto Guarapuawa leży na samym krańcu lasów, tu zaczynają się stępy ciągnące się daleko na zachód i południe.

Zwiedzałem tylko najbliższe okolice Guarapuawy; sądząc na oko stępy tutaj są zupełnie dobrze nadają się na maszynową uprawę pod pszenicę, żyto, jęczmień. Z okopowych wprost wspaniale rość tu może mandjoka, ajpi, batat.

Na nawożonych kawałkach stępu widzieliśmy doskonale urodzaje kukurydzy.

Jako pastwiska stępy Guarapuawy mają ustalone uznanie, posiadają jednak wspólne wady dzikich pastwisk mianowicie: brak paszy w zimie i liczne pasożyty (kleszcze). Słyszeliśmy tam, że niedługo z posiadaczy olbrzymich fazend padło przeszłego roku 6.000 sztuk bydła.

W okolicach Guarapuawy fazendy sprowadzają do poprawy rasy bydła a właściwie do spolegowania jego odporności przeciw brakuwici paszy stadniki rasy „Zebu“. Świadczenie to świadczy o stanie hodowli bydła.

Z produktów owych fazend na miejscowym rynku znajdują się sery okrągło-plaskie robione przy pomocy podpuszki z słodkiego mleka. Sery takie sprzedają tam po 1\$200 do 1\$500 za kilo.

Gdyby znalazł się jaki serowar i mleczarz mogliby kupując mleko od fazenderów zarobić spory grosz na wyrobie dobrych serów i masła śmietankowego.

Ciekawe są stosunki rolne w blizkich okolicach miasta. Oto w promieniu jednej mili od miasta wszystkie ziemie należą do Kamery i są wydzierżawiane od 1 mila do 2 milów za hektar rocznie. Pomimo tak wysokiego czynszu dzierżawnego jest pełno amatorów i ziemie są prawie wszystkie wydzierżawione.

Na takich dzierżawach mieszka między innymi kilku polaków uciekinierów z kolonji rolniczych.

Samo miasto Guarapuawa miły przedstawia widok. Przypomina ciche, zapadłe miasteczka głębokiej prowincji.

W mieście poznaliśmy się z przedstawicielami miejscowej Polonii. Zwykle przyjeżdżaliśmy się z towarzystwem polskim, oglądaliśmy plac i fundamenty murowane pod przyszły dom polski.

W rozmowach z Rodakami dowiedzieliśmy się o szczegółach z życia polskiego. Najstarszym polakiem w Guarapuawie jest p. Wład. Kamiński, członek Kamery, właściciel ziemi i tartaku. Przybył tu przed 20 laty z Rio Grande.

Dziś liczy Guarapuawa około 30 rodzin polaków i wielu kawalerów. Rodacy nasi mają się przeważnie dobrze trudniąc się rolnictwem i rzemiosłami. Są tam poza rolnikami: stolarze, kowale, rymarz, szewc, ślusarz, kołodziej. Wszyscy mają się dobrze, ciesząc się uznaniem otoczenia.

Natomiast brak tam: mechanika, zegarmistrza, krawca, cyrulika, piwowara, pickarza, meblowego stolarza, murarza, strycharza. Rozumie się iż tylko ludzie mający choć mały zasób i znający się na rzemiosłach mają tam widoki powodzenia.

Również brak jest doktora i aptekarza.

Polskie Towarzystwo powstało w r. 1902. Przechodziło czasy trudne, dziś jest znacznie lepiej. Gdy powstanie nowa kolonja rolnicza pod Guarapuawą, nowa wstąpi energia w Rodaków wraz z przybyciem nowych sB. Stan Taw jest następujący. Członków liczy 12. Są to ludzie czynniejsi i świadli, czujący potrzebę solidarności. Kapitału w gotówce posiada T-wo 140\$. Plac i fundament na dom wartości 1000\$. Książki, szafa i drobne wartości 200\$.

Przy T-wie jest czytelnia z 150 tomów.

Polacy żyją dość harmonijnie, często się komunikują i wzajemnie wspierają. Bolażką tujejszego polskiego życia jest nieposiadanie szkoły polskiej. W rozproszeniu dzieci polskie się wyznaradawiają. I tutaj widzą bracia nasi radę w projektowanej kolonii i w licznym napływie Rodaków.

Ciekawą jest rzecz, że fasola czarna nie jest jadaną w Guarapuawie. Tam cieszy się uznaniem fasola koloru czerwonego lub zgoła koloru mlecznej kawy. Ważnym to może być dla p. hodowców i kupców, mających taką fasolę na zbyciu lub chcących zająć się produkowaniem plodów na zbył do Guarapuawy.

Jul. Bagniewski.

Przeciw drożźnie.

W mieście naszym panuje od dłuższego czasu wielka drożyzna wszystkich prawie głównych środków spożywczych. Drożyzna ta jest w znacznym stopniu sztucznie wywołana tym, że rozmaitego rodzaju kupczynie czytają na jadących z produktami kolonistów i nabywają od nich wszystko, co mają, jeszcze przed dojechaniem do miasta, a potem sprzedają spożywcom za tyle, ile im się podobą. Otóż obecnie Prefekt kurytyński za-

Adres Redakcji i administracji:

„NIWA”

—o— rua Itarare Nr. 86. —o—

Skrzynka pocztowa 67.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 1. do 3. pop.

Prenumerata wynosi rocznie 8\$000.

Pojedynczy numer kosztuje 200 rs.

Prenumery przyjmuje w Kurytybie: Marcin Szynda i S-ka, Praça Tiradentes Nr. 25. Tamże sprzedaje pojedynczych numerów.

Upoważnieni do zbierania prenumeraty »Niwy« są następujący Panowie:

Julian Barański	w Kurytybie
Juliusz Las	w Ponta Grossie
Andrzej Nagorski	w Vera Guarany
Juliusz Bagniewski	w Cruz Machado
Michał Nowacki	w Nowej Galicji
Jerzy Pogorzelski	w Senador Correia
Wacław Ródkiewicz	w Guaraniai
Włodzisław Kuhn	w Guajarivie
Jan Zwierzyski	w Monte Alegre i na okol.
Romuald Kresimowski	w Dorizonie
Marcin Skalski	w Mateuszu.

bronił przekupniom nabywania produktów od kolonistów przed wjazdem do miasta, aby koloniści mogli swe produkty sprzedawać na ulicach Kurytyby i po domach.

Koloniści powinni to robić w swoim własnym dobrze zrozumianym interesie, ponieważ za jaja, masło, drób, warzywa i inne produkty wiejskie dostają zawsze więcej od tych, którzy kupują to wszystko dla siebie samych do własnego użytku, niżeli od tych, którzy kupują na to, ażeby odprzedać z drugiej ręki, ponieważ sprzedaż musi być na tym handlu zarobek z uszczerbkiem oraz krzywdą zarówno tego, co sprzedaje, jak i tego, co kupuje.

Kary na przekupniom nabywających po drogach produkty wiejskie od kolonistów są dość znaczne: pierwszy raz złapany na gorącym uczynku będzie płacił 30 milrejsów, drugi zaś raz i następne po 200 milów.

Niechże koloniści polscy pamiętają o tym rozporządzeniu prefekta miasta we własnym interesie i nie pozwalają się obcym przekupniom wyzyskiwać.

SYNDYKATY ROLNE.

REGULAMIN

Syndykatów Rolnych, odnoszący się do dekretu Nr. 6, 532.

(Ciąg dalszy)

Art. 19. Ustawa syndykatu ma zawierać:

§ 1. Nazwę, cel, charakter, czas trwania i siedzibę syndykatu.

§ 2. Sposób, w jaki syndykat jest administrowany i reprezentowany w sądzie jakoteż w ogólności w stosunkach z osobami trzecimi.

§ 3. Odpowiedzialność członków.

§ 4. Warunki przyjęcia i wykluczenia prawa, korzyści i wysokość składek członków.

§ 5. Warunki rozwiązania syndykatu jakoteż celu, na który w razie rozwiązania zostanie przeznaczony majątek towarzystwa zgodnie z postanowieniami dekr. n. 979.

Art. 20. Nadto mają być zarejestrowaniami objęte:

§ 1. Data złożenia dokumentów.

§ 2. Nazwiska członków zarządu albo dyrektorów syndykatu.

§ 3. Wrećcenie pokwitowania, do którego odnosi się art. 18.

Art. 21. Od daty wyżej wspomnianego złożenia i zarejestrowania dokumentów syndykat rolny zyskuje osobowość prawną odrębną od osobowości poszczególnych członków i może wykonywać wszystkie prawa cywilne oddzielnie do swych interesów.

ROZDZIAŁ III.

Zarząd.

Art. 22. Syndykaty rolne mają być administrowane przez dwóch lub więcej członków zarządu, wybranych przez zebranie ogólne z pomiędzy stowarzyszonych, którzy opłacili składki, a to przy pomocy rady zarządzającej, składającej się z oznaczonej przez ustawę ilości członków.

UWAGA. Prezes syndykatu musi być koniecznie obywatelem brazylijskim.

Art. 23. Członkom Zarządu jak również założycielom syndykatów albo związku syndykatów rolnych nie wolno ciągnąć zysków lub korzyści osobistych jakiegokolwiek rodzaju.

UWAGA. Zakaz ten nie obejmuje wynagrodzenia urzędników niezbędnych do należytego funkcjonowania i obsługi syndykatów, których wolno wybierać z pomiędzy stowarzyszonych.

Art. 24. Członkowie zarządu jakoteż stowarzyszeni, którzy uwierzytelnili i podpisali złożone dokumenty stosownie do wymagań art. 16. odpowiadają zbiorowo za zawartą w nich treść wobec prawa cywilnego zarówno jak i kryminalnego.

Art. 25. Kompetencja zarządu syndykatów rolnych ogranicza się do administracji, zarząd nie ma prawa sprzedawać majątku nieruchomości towarzystwa chyba na zasadzie szczególnego upoważnienia zebrania ogólnego, udzielonego zgodnie z ustawą.

Art. 26. Działalność rady zarządzającej polega na nadzorowaniu czynności dyrektorów jakoteż na udzielaniu im pomocy w pracach syndykatu zgodnie z ustawą.

UWAGA. Radzie przysługuje prawo przeglądania przy każdej sposobności ksiązek jakoteż archiwum syndykatu.

ROZDZIAŁ IV.

Zebranie Ogólne.

Art. 27. Obowiązkiem zarządu jest zwoływać zebrania ogólne ile razy uzna za potrzebne, tak przynajmniej raz do roku.

Art. 28. Zaproszenie na zebranie ogólne ma być dokonane drogą wiadomości w prasie, lub za pośrednictwem listów poleconych na dwa dni naprzód.

Art. 29. Do ważności obrad i uchwał zebrania ogólnego trzeba niezbędnie obecności co najmniej jednej czwartej ogólnej liczby członków.

Art. 30. Zebranie ogólne, mające na celu założenie syndykatu lub zmianę ustawy, jest ważne przy obecności co najmniej dwóch trzecich wszystkich członków.

Art. 31. W razie nie stawienia się wymaganej ustawą ilości członków wolno zwołać nowe zebranie po upływie co najmniej ośmiu dni a wtedy uchwały są ważne przy jakiegokolwiek ilości członków.

Art. 32. Uczestniczenie w zebraniach ogólnych przez zastępstwo jest niedozwolone.

Art. 33. Członek nieobecny na zebraniu ogólnym będzie się uważał za przyjmującego powzięte na nim uchwały.

Art. 34. Zebranie ogólne ma prawo rozstrzygać o wszelkich sprawach zrzeczenia z wyjątkiem przenieszenia majątku towarzystwa, ponieważ ten punkt jest już przez ustawę przewidziany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

RODACY!

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Niwę”.

WŁADYSŁAW ST. REYMONT.

Z Ziemi Chełmskiej

WRAŻENIA I NOTATKI.

(Dalszy ciąg.)

Ale w chałupie Koniuszewskich była już tylko rozpacz i głód.

Chłop targał się w mecie i prawie już od rozumu odchodził, żeby sobie jakoś zaradzić, a tyle jego wymyślił, że któregoś dnia pożyczycy sobie od sąsiada kozucha, nogi poobwijał w lachmany, i nie opowiadając się nawet żonie, ruszył gdzieś we świat.

Poszedł po ratunek do księdza.

Droga była daleka i niezmiernie uciążliwa, szedł przytym o głodzie i musiał kołować i kluczyć borami, omijając wieś i trakty, na których mógłby się był spotkać ze strażnikami, więc dopiero drugiego dnia dowlócił się na plebanję.

Ksiądz był w domu, ale, skoro się dowiedział, że to „oporny”, tak się wystraszył, że nie chciał go widzieć na oczy i przykazał suwono kościelnemu nie wpuszczać nieszczęśnika nawet do kościoła. Szczęściem kościelny miał liतोciswsze serce i pozwolił mu wejść do kruchty, gdzie Koniuszewski całą noc przeleżał krzyżem i zebrał krwawymi łzami o zmiłowanie, a rano, po mszy, upatrzyszy odpowiednią chwilę, padł do nóg proboszczowi, wyznał się ze wszystkiego i skamlał o ochrzczenie dziecka.

Ksiądz wysłuchał, nawet się nad nim rozczulił, dał mu parę złotych i medalik, ale o chrzcie nie dał sobie mówić i jak najsurowiej zakazywał mu więcej przychodzić na plebanję...

A chociaż z niczym powrócił do chałupy, nie stracił jeszcze nadziei, bo wkrótce wybrał się do jednego z dworów, gdzie często chodził na robotę. Cóż, kiedy dziedzic kazał go wypędzić: bał się również, aby go nie posądzono o pomaganie „opornym”, na całej bowiem unji wciąż jeszcze świszczyły nahałki, tłuły kolby, tysiące gnano w dalekie strony, i rozlegał się żalobny płacz „nawracanych”. Koniuszewski zapłakał pierwszy raz w życiu nad swoją niedolą i odszedł.

Dopędził do bramy dworski kucharz i z dobrego serca mu poradzil,

żeby się udał do starej pani hrabiny Eubińskiej w Jabłoni, która, jak może, tak wspomaga i broni przesłađowanych unitów, a już niejednego uratowała od zguby.

Ale chłop już się smutnie uśmiechnął, obtarł rękawem oczy i już nigdzie więcej nie poszedł, nie szukał już u nikogo więcej poratunku, bo zrozumiał, że pozostał sam na świecie, jako to drzewo na wywieisku, i że zginąć musi...

Opowiadali potem ludzie, jako po powrocie wciąż się tylko modlił, a z chałupy przez całe noce rozlegały się pobożne śpiewy.

I kiedy przed samymi Godami dali mu znać, pod wielkim sekretem, że mają mu siłą odebrać dziecko i ochrzcić w cerkwi, nawet nie rozpaczal, jakby już na wszystko przygotowany, a tylko rzekł tym, co mu tę wiadomość przynieśli:

— Długie mają ręce, ale mojego chłopaka nie dosięgną.

Stał się nawet potem jakiś rozmowniejszy i prawie wesoly, chodził po wsi, zaglądając do chorych, leczących się jeszcze z pobicia, umacniał w wierze chwiejnych i wyznawał się przed niektórymi, że postanowił zabrać żonę z dziećmi i wynieść we świat szeroki, gdzie go oczy poniosą!

Nie dziwili się temu, przecież już był osaczony, jak ten dziki, szkodny zwierzę, a nawet któryś z zasobniejszych chciał mu pożyczyć na drogę, pod zastaw gruntu.

— Na taką drogę wystarczy mi tego, co mam — odpowiadał cicho.

I jeszcze tego samego dnia oboje Koniuszewscy zaczęli się żegnać ze wsią i pokornie wszystkich przepraszali za zło, jakie mogli komu uczynić.

Mówili, że wyjadą w nocy, ale nikomu nie powiedzieli, dokąd się wynoszą.

Pożegnali się, i już ich nikt więcej nie widział na oczu.

Noc się zrobiła ciemna, mróz sfołzał, i niekiedy padał śnieg gęsty i pierzas-

ty, a chwilami przeciągał wilgotnawy wiatr, jakby na odmianę. Psy tej nocy jakoś dziwnie, swarliwie naszczeżywały, i koguty piałły od samego wieczora.

Naraz, o samej prawie północy, chlusnął w niebo słup ognia, i rozległy się po wsi krzyki.

Palila się stodoła Koniuszewskich.

Ale, nim się zbiegli, a pomyśleli o ratowaniu, już cała stanęła w płomieniach.

Koniuszewskich w chałupie nie było, musieli wyjść zaraz z wieczora.

Zdumieni się jednak niezmiernie, znalazłszy chałupę wywartą narozciez, a w izbie, na stole, pokrytym białym płótnem, zastawioną wieczerz, zupełnie jeszcze nietkniętą.

Długo nad nią kiwali głowami, nie mogąc tego zrozumieć, aż ktoś rzekł z naciskiem:

— Musialo im coś przeszkodzić, kiedy tak wszystkiego odbiegli.

— A może są jeszcze gdzieś na wsi...

— Jużby do ognia przycielili; nie, w tem jest coś innego.

Pogadywali, niespokojnie i wyczekująco rozglądając się dokoła, ale Koniuszewscy się nie zjawili, natomiast pożar wzmagal się z minuty na minutę, ognista płachta pokrył już cały dach i czerwonymi jezarami przeiskał się wskrosz ścian; na szczęście wiatr całkiem ustał, a rozwichrzone grzywy czarnych dymów i płomieni wynosiły się coraz potężniej z trzaskiem i i sykiem, rozsiewając krwawe brązki na gromady, wylęknione i tłoczące się bezradnie, i na osnieżoną chałupę, nizko przywarłą do ziemi.

Wreszcie sołtys zaczął napędzać do ratowania, ze ten i ów się poruszył i biegal z krzykiem, nie wiedząc zresztą, co począć, ktoś nawet próbował wyciągnąć wóz, którego dyszel sterzał przy wrótne stodoły, lecz niepodobna było już podejść bliżej; cały budynek stał w ogniu, palilo się na wszystkich czterech węglach, a ze słomianego dachu spalał się na głowy żywy ogień.

Przyjechał wkrótce strażnik i nie zwalając na pożar, zaczął bardzo żarliwie rozpytywać, gdzie się podzieli Koniuszewscy, i tak ich zjadale szukał, tak za nimi tropił, zaglądając nawet do ziemniaczanych dołów i na strychy, aż się z niego przekpiwali między sobą, a ktoś odważniejszy zawołał ze śmiechem:

— Schowali się do stodoły; niech pan starszy sprawdzi...

(Giąg dalszy nastąpi.)

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

Wojna turecka.

Adrianopol; zadał się dn. 23. marca bułgarom; posiada licząc 28 tysięcy żołnierzy i olbrzymie zapasy wojenne a między innymi paręset armat fortecznych wpadły w ręce sprzymierzonych. Wiadomości przesyłane przez bułgarów i serbów brzmią tak, jakby ta twierdza została szturmem wzięta, ale wiadoma rzecz iż w obec nowoczesnej broni szturmuwanie twierdz jest prosto szaleństwem. Szaleństwa tego dopuścili się japończy wobec Portu Artura i mimo swej potężnej artylerji oblężniczej, która przygotowywała szturm, stracili z górą pięćdziesiąt tys. ludzi, zanim opanowały fortece, która zajmowała stanowisko dominujące i z kąd można było miasto, port i wszystkie inne fortece ze skutkiem ostrzeliwać. Adrianopol, leżący prawie w równinie, nie posiada ani jednej fortecy, której zajęcie rozstrzygałoby los całej twierdzy a jednak szturmowanie którejkolwiek z nich, kosztowałoby olbrzymie a w gruncie rzeczy bezużyteczne ofiary. Ostatnie dzieje tego oblężenia dają się w następujący sposób streścić.

Jak ogółem w tej wojnie tak i co do Adrianopola Turcja została zaskoczona wypadkami i ta niesłychanie ważna twierdza posiadała zapasy wystarczające zaledwie na trzy miesiące. Załoga wynosiła około 40 tysięcy, które przez tyfki i choroby zesły na trzydzieści kilka tysięcy. Około połowy marca komendant Szukri basza zropaczywszy o odsieczy i widząc, że żywność starczy jeszcze tylko na jeden tydzień, zaproponował bułgarom oddanie twierdzy, żądając wolnego wyjścia dla załogi i w ogóle na warunkach tak zw. honorowych. Bułgarzy, którzy byli oczywiste przez swych ziomków adrianopolskich jak najdokładniej informowani, odrzucili propozycje tureckie i wymagał bezwarunkowej kapitulacji. W obec tego nie pozostało Szukri baszy nic innego, jak tylko uczynić ostatni wysiłek przełamania linji bułgarskich.

Około dn. 20 zaczęły wszystkie fortece leżące od strony wschodniej szalony ogień na pozycje oblężających bułgarów a dn. 22. w długotrwałych i ciężkich walkach usiłowała załoga turecka wyostać się z twierdzy. Bułgarzy i serbowie odrzucili atak turecki i

przy tej okazji udało się im także zająć kilka fortec. Następnego dnia turcy się poddali i Adrianopol przeszedł po 553 latach okupacji tureckiej, zdaje się na stałe w ręce bułgarskie. Straty turków jako strony atakującej musiały być bardzo znaczne. Bułgarzy, jak ogółem w przebiegu tej wojny, stral swych dokładnie nie podają. Wedle wiadomości belgradzkich sam korpus serbski miał stracić około tysiąca zabitych i czterzy tys. rannych. Dnia 28 marca odbył król bułgarski Ferdynand uroczysty wjazd do Adrianopola.

O zajmującym wypadku donoszą gazety greckie. Grecy torpedowic Hieras patrolując w bliskości wyspy Lemnos, przechylił w swym aparacie odbiorczy telegram napowietrzny w którym komendant niemieckiego parowca handlowego Irmengardę zwraca się do komendanta tureckiego okrętu wojennego Hamidje i podając jak najdokładniej miejsce, w którym go oczekuje, wywołuje go by odebrał prowizję. Torpedowic grecki odpowiedział: „przyzywam natychmiast” i rzeczywiście bez zwłoki puścił się całą siłą pary w kierunku statku niemieckiego. Po drozce otrzymał jeszcze zapytanie: „Kto telegrafuje!” — na co odpowiedział: „Komendant Hamidje”. Gdy torpedowic nadjechał, znalazł Irmengardę trzymającą w pogotowiu wszystkie przyrządy do wyładowania węgla i prowizji i wywieszoną flagę niemiecką. Grek w poczuciu swego prawa zabrał Irmengardę i eskortował ją aż do portu ateńskiego Pirieju.

Dnia 23 marca wystosowała Austria rodzaj ultimatum czy raczej groźną odezwę do Czarnogóry, żądając aby zezwoliła na wyjście całej ludności cywilnej ze Skutari. Telegramy francuskie dodają trochę naiwne, że to wezwanie przyjęto z wielką niechęcią w Czarnogórze. Łatwo temu uwierzyć, bo po wyjściu ludności cywilnej, zapasy mogą jeszcze na bardzo długi czas starczyć. Czarnogóra dała ze swej strony powód do tego żądania, bo nie mogąc czy nie umiejąc skutecznie ostrzeliwać fortec, skierowali cały ogień swej artylerji na miasto, nisząc domy i zabijając i kalecząc całemi setkami niewiasty i dzieci, a co gorza burząc także szpitale, w których zgineło dotychczas kilku lekarzy i sześć siostr miłosierdzia narodowości włoskiej.

Wrażenie wywołane odezwą jest tem

przykrejsze, że Austria w nim wyraźnie nadmienila, iż czyni go w porozumieniu i w imię wszystkich wielkich mocarstw, to znaczy, że czarnogórzy nie powinni się ludzi nadzieja, iż znajdą obrońców w tej sprawie. Czarnogórcy wysłali do wszystkich mocarstw protest przeciwko takiemu paraliżowaniu ich szteki oblężniczej ale swoja droga zaprestali ostrzeliwać Skutari.

Stany Zjednoczone.

Niesłychanie gwałtowna burza szalała w Stanach Iowa, Kansas, Nebraska i Indiana. Siła wichru była tak szalona, że pod jego naciskiem całe szeregi domów upadały, grzebiąc swoich mieszkańców. Położenie było tem straszniejsze, że burza nadeszła w nocy i była połączona z deszczem tak ulewny, że nawet miasta zdala leżące od rzek zostały zalane jakby powodzią. W dużym mieście Omaha zostało zburzonych 200 domów, 1250 uszkodzonych, a sto kilkadziesiąt grozi ruiną. Wyżej sto osób zostało zabitych, kilkaset rannych a z górą dwa tysiące bez przytułku. Mimo ulewego deszczu było miasto całą noc oświetlone światłem kilkadziesiąt pożarów powstałych w większej części przez eksplozje. Niektóre osady wiejskie zostały do szaty zniszczone. W kilku innych Stanach jak Ohio, Kentucky i Illinois wicher nie był tak gwałtowny, ale spadły deszcze tak ulewne, że całe okolice stanęły pod wodą. W powodzi zginęło paręset ludzi i wielka ilość bydła. Ogólna szkoda obliczają na kilkadziesiąt milionów dolarów.

BRAZYLJA.

Położenie w Rio staje się z dnia na dzień groźniejsze. Opowiadaliśmy już, że w obec ciągłych zgromadzeń ludowych na których żalono się na wielką drożyznę, rzadko poznane badań przyczyn złego i szukał środków zapobiegawczych a w rzeczywistości, jako środek napewniejszy trzymał po koszarach wojsko i policję w pogotowiu. Ale niezadowolone powszechne znalazło drogę także do koszar, wypadki niesubordynacji stawały się coraz częstsze, aż wreszcie wyżsi oficerowie poczęli odczuwać, że się im władza nad żołnierzami z ręk wymyka.

W rzeczywistości dzieje się z naszym obecnym rządem federalnym to co zawsze z podobnymi rządami i w podob-

nych stosunkach się działo. Mimo słabego charakteru i jeszcze słabszych zdolności został marszałek Hermes prezydentem, bo to leżało w interesie pewnej grupy wpływowych polityków i kół wojskowych.

Odłąd popelniono na rachunek i odpowiedzialność nowego prezydenta tyle gwałtów i wszelkiego rodzaju nadużyć, tak wielkie było marnotrawstwo groza publicznego, tak bezczelnie i szeroko rozgospodarzył się protekcjonizm że, jak na stosunki brazylijskie, zdzić się należy, iż dotychczas wszystko w spokoju. Nie należy jednak o tem zapominać, że tam, gdzie dużo niezadowolonia się zebrało, wystarcza czasem lada drobniostka aby wywołać gwałtowny wybuch.

W tych dniach, na zaproszenie generała Souza Aguiar komendanta okręgu wojskowego, odbyło się zgromadzenie oficerów słabowych siły zbrojnej stojącej w Rio i okolicy i wystosowało do prezydenta Hermesa pismo, w którym twierdzi, że wrogi rzeczywolite lępcy poczynają roziądcać swą agitację aż do koszar. że wojsko jednak jest gotowe do obrony tej formy rządu, którą samo wprowadziło. Mówią także, iż uważają zaczepki wymierzone przeciw osobie Hermesa jako zniewaga wyrażoną klasie wojskowej, że wojsko poczuwa się do obowiązku podtrzymywania powagi rządów i t. p. Ci panowie zapominają jednak niechcący czy rozmyślnie, że nikt nie zaczyna Hermesa jako wojskowego, ale jako kłepskiego i nieudolnego prezydenta i że niema na świecie siły wojskowej, któraby była w stanie podtrzymać powagę rządu, który swym własnym postępowaniem wystawia się na lekceważenie albo wzgardę ogólną. Zresztą ci sami co tak gorliwie podtrzymują rządu Hermesa rzucali nieraz kamienie na drogę innych rządów, popieraných i szonawnych przez cały naród. Zaiście trudno się zdzić tej gorliwosci wojskowych w obronie Hermesa, skoro się weźmie na uwagę, że zaraz w początkach jego rządów podwyższono pensje oficerskie w ten sposób, że Brazylija opłaca obecnie najhojniej ze wszystkich państw istniejących swoją siłę zbrojną.

Awansy wojskowe są tak częste, że po każdej konferencji ministerjalnej t. j. co kilka tygodni dziennik urzędowy publikuje cały szereg nazwisk oficerów podniesionych do wyższej rangi. Najfatalniejsze wrażenie wywarło zachowanie się Hermesa w obec tak zw. ofi-

cerów politykujących. Pierwszy jego minister wojny Dantas Barreto zgromadził naprzód w Pernambuco sporo wojska a następnie wysadziwszy tamtejszego gubernatora Rosa e Silva, sam zajął jego miejsce. W te ślady poszedł minister komunikacji Seabra, który porozumiewał się z generałem Sotero de Menezes komenderującym w Bahii, żwprost gwałtem, bo ostrzelując miasto zmusił tamtejszego gubernatora do ustąpienia i porzuciwszy ministerstwo zrobił się gubernatorem. W ten sam sposób, t. j. nadużywając siły wojskowej, dwóch pułkowników zajęło posady gubernatorów.

W obec tak ciężkich i gorszących nadużyć prezydent Hermes wymyślał się w sposób dość ciekawy, mianowicie oświadczał, że to wszystko stało się bez a nawet wbrew jego woli. Oczywiście tem samym się przyznawał, że jego podwładni mogą nawet wbrew jego woli czynić co im się żywnie podobą. W obec tych i innych niezliczonych, większych i mniejszych nadużyć i błędów, trudno się zdzić, że rząd Hermesa nie zażywa wielkiej powagi i że krok jego wywołuje jak najostrzejszą krytykę w prasie riojaneirskiej.

Zdaje się też, iż groźby wyrażone w oświadczeniu oficerów a skierowane przeciw gazetom, odniosą skutek wprost przeciwny od zamierzonego. W kaźden sposób stoimy w przededniu bardzo ważnych wypadków i oby się nie spełniły proroctwa tych co z okazji wyboru marszałka Hermesa zapowiadały rewolucję w bliższym lub dalszym terminie.

Kraźną wieści, że obecny minister wojny generał Vespasiano de Albuquerque już teraz przesuwa wojska w ten sposób, aby zapewnić wybór Pinheira Machady na przyszłego prezydenta Brazylii.

PARANA.

Dnia 30 marca odbyły się wybory jednego senatora w miejsce d-ra Candido de Abreu, który został mianowany prefektem kurtybskim i jednego deputowanego federalnego w miejsce Luiza Xavier, który zrezygnował. Senatorem został wybrany jednogłośnie dr. Xavier da Silva, były gubernator najsłabszego Stanu a deputowanym Luiz Bartolomeu paraczyk, dziennikarz w Rio de Janeiro. Dr. Caio Machado, który także się ubiegał o krzesło deputowa-

nego, otrzymał bardzo nieznaczną liczbę głosów.

Wiadomo, że do niedawna kwitnął wywóz bananów do municypjów nadmorskich naszego Stanu. Otóż obecnie spadły tak nisko ceny tego owocu, że producentom zaledwie się opłaca dowozić go do portu. Wedle zdania dość powszechnego przyczyną tego spadku cen jest zawiązanie trustu argentyńskiego, który umyślnie obniża ceny na miejscu produkcji, aby móżd sprzedać w jak największym zyskiem.

OSTATNIA WIADOMOŚĆ.

Tureka zawiadomiła mocarstwa, że przyjmuje warunki pokoju przedstawione jej przez sprzymierzonych i że oddaje swój los w ręce potęg europejskich. Rozpoczyna się drugi akt kwestji wschodniej: podział zdobyczy.

Z „KÓŁKA MŁODZIEŻY”.

Dnia 6 bm. o godzinie 2 po południu odbędzie się Walne Zebranie, które bez względu na liczbę członków będzie prawomocne.

Poszukiwany.

Procko Klastorny z Cruz Machado, lat 16, był na robocie w Porto Amazonas, ostatnio wyjechał z Józefem Znojem do Ponta Grossy. Jako że już 5 miesięcy nie daje znaku życia, strokana matka prosi osoby cokolwiek wiedzące o Prociu Klastornym o łaskawe wiadomości pod adresem:

Cruz Machado
Zofja Klastorny.

ZWROT KOSZTÓW

PODRÓŻY.

Panowie: Jan i Marcin Sawka, Antoni Zakrzewski, Kazimierz Kopis, Julian Szwał, Jakób Jezierski, Franciszek Siech, Michał i Marcin Pitura, Józef Wylupek, Mieczko Wojcieszak, Marcin i Adam Holm, Paweł Janiszewski i Franciszek Kolzun, którzy zostawili mi swe bilety okrętowe, (szafykarci), jeżeli chcą, by koszty podróży z Europy do Brazylii przelały mi zwrócone, zechcą mi przysłać w zeszłym 3 miesiący poświadczenie ze strony Dyrektora kolonii, na których są osiedleni, że mieszkają i pracują na zakrach. Ci, co nie przysłał zaświadczania, stracą wszelkie prawa do zwrotu kosztów po upływie dwuletniego pobytu w Brazylii.

Aleksander Pawelski.

ZE „ZWIĄZKU“.

Dnia 7 bm. o godzinie 7 wiecz obędzie się w sali »Kościuszki« zebranie komisji ustawowej »Związku«. Uprasza się wszystkich członków komisji o niezawodne przybycie.

ZAWIADOMIENIE.

Zarząd Tow. »Tad. Kościuszko« zaprasza wszystkich byłych i obecnych Członków na zebranie w d. 6 kwietnia br. o godz. 2 pd. a to w celu rozpatrzenia spraw T-wa i rewizji książek od samego założenia, jakoteż w celu rozważenia pretensji niektórych osób i ostatecznego załatwienia z nimi rachunków.

Po wyżej wymienionym terminie żadne zgłoszenia więcej uwzględniane nie będą.

ZARZĄD.

DR. J. SZYMAŃSKI

Docent Uniwersytetu Czykagowskiego przyjmuje chorych na oczy, uszy, nos i gardło codziennie od godziny 2. do 5. po poł. w biurze własnym przy

PRACZA TIRADENTES, 11.

(obok Pharmacia Allema)

Szpital oczny dla przyjezdnych w celu odbycia operacji, rua Itarare, 86. Dowozi tramwaj »America«.

ROZKŁAD POCIĄGÓW.

W stronę portu Paranaguã wychodzą pociągi codziennie z Kurytyby o godz. 6 min. 30 rano i przybywają do Paranaguã o godz. 10 min. 30 przed południem.

Z Paranaguã zaś wychodzą codziennie o godz. 2 min. 30 po poł. i przybywają do Kurytyby o godz. 6 minut 30 wieczorem.

Bezpośrednie pociągi w stronę S. Paulo kursują w poniedziałki srody i piątki.

Wychodzą z Kurytyby o g. 5. min. 20 rano i przychodzą do P. Grossy o g. 11 min. 30 przed południem.

Wychodzą z P. Grossy o g. 11,45 przed poł., przychodzą do Itarare o g. 7 min. 50 wieczorem; wychodzą z Itarare o g. 8. min. 20 wiecz., a do S. Paulo przychodzą o g. 9 min. 15 rano.

Do Ponta Grossy wychodzą pociągi z Kurytyby codziennie o godz. 5. min. 20 rano, a przychodzą do P. Grossy o g. 11. min. 30 przed południem.

Ign. Szańkowski. — Inżynier.

RYSUNKI TECHNICZNE, MAPY, KOPJE, NIWELACJE, POMIARY GRUNTÓW. o—o—o TANIO I SZYBKO!

Adres: Kurytyba, ul. Mario Grosso Nr. 43.

Wielki Sklep Polski

Marcina Szyndy i S-ki

przy placu Tiradentes Nr. 25.

Ma zawsze na składzie mąkę pszenną, żytnią i kukurydzaną; cukier, ryż, sól, śledzie, sliwki, rodzenki i wszelkiego rodzaju konserwy owocowe, tudzież najlepszą KAWĘ mieloną WŁASNEJ FABRYKI; kukurydzą, fasolę, otręby, sieczkę i wszelkie produkty rolne z kolonii.

Trunki krajowe i zagraniczne w najlepszych gatunkach.

Kupuje produkty rolne jak kukurydzą, fasolę, ziemniaki, masło, jaja, drzewo i t. p. i t. p.

Przyjmuje prenumeratę „Ni-

wy“ i sprzedaje pojedynczo

egzemplarze.

Sprzedaz hurtowna na kolonje i detaliczna.

Ceny przystępne!

Zapytanie?

Odpowiedź!

Z dniem 15 października b. r. zostało otworzone w Kurytybie przy Praça Osorio Nr. 16

BIURO INFORMACJI I POSREDNICTWA

DLA

Pracodawców i szukających pracy we wszystkich rodzajach zajęć jako to: w handlu, rzemiośle, służbie domowej, i t. d.

Dla kupna i sprzedaży domów, sklepów (wend), placów budowlanych, lotów, sz akrów, fazend, mebli, i wszelkich innych przedmiotów.

Dla wynajmu mieszkań i t. d.

Pośrednictwo przy zawarciu związków małżeńskich. (Co się tyczy tego ostatniego najściślejsza dyskrecja).
SUMIENNA I SZYBKA OBSŁUGA!

Z biurem można się porozumiewać ustnie i piśmiennie w języku portugalskim, niemieckim, polskim i ruskim. Biuro otwarte od 7—12 przed południem i od 2—6 po południu w dni powszednie.

➡➡➡ Postęć nie zna zastoju — kroc naprzód! ➡➡➡

We wszystkich kulturalnych krajach tak starego jak i nowego świata istnieją już od dawna prawie w każdym mieście i miasteczku takie biura i ludność uważa je za niezbędne, a posługując się nimi oszczędza czas i pieniądze!

Korzystajmy przeto i my z tej sposobności i kto tylko potrzebuje jakiej informacji niech udaje się do wyżej wspomnianego biura!

Zarząd.

Jedyny polski Zakład Zegar-

mistrzowski



Zakład Zegar-

w Kurytybie

przy placu Tiradentes Nr. 47.

Wszelkie roboty wchodzące w zakres zegarmistrzowski i rytowniczy wykonuję starannie i po ośnach konkurencyjnych. Jako specjalność polecam pierścienki i obrączki ślubne z napisami.

Z poważaniem

ANTONI WOLIŃSKI.

Apteka Carrano & Ferreira

KURYTYBA

ul. Marecha! Deodoro Nr. 34.

zopatrzona we wszelkie środki lecznicze, zlatwia recepty o każdej porze dnia i nocy, wyrabia i poleca PEITORAL PARANAENSE, stosowany w kszulu, astmie, nieżyłcu, o-skrzeli oraz innych chorobach płuc.

Fiaszka 2. mile.

Nabywać można w każdej aptece.

Dr. S. Kossobudzki

przyjmuje od 1. do 4. po poł. w aptece Carrano przy ulicy Marechal Deodoro Nr. 34.

Mieszkanie — Praca OZORIO
Nr. 14. Telefon 243.

HASŁA „NIWY“.

Kupa, bracie dąć do celu
W zgodzie i miłości!
Sam nie dzielasz, dziada wlewa
Dla dobra ludzkości.

Dal nam los pochodnię w ręce,
Co się polską duszą zwię,
Czy w weselu, czy też w mgę,
światło nam ozywce ęie.
Dbajmy by nie zgasa,
To są „Niwy“ hasła.

Robert Mikoszewski.

GABINET DENTYSTYCZNY.

Przyjećia od 9. godz. rano do 4. pop.
Plac Osorio Nr. 1.